

Witold Sokała: Nieżelazne kurtyny przyszłości

Czeka nas rywalizacja nowych bloków geopolitycznych oraz walka wewnątrz państw i społeczeństw. Bariery między stronami nadchodzących konfliktów będą zaś coraz bardziej wirtualne i... ażurowe – pisze Witold Sokała w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Żelazna kurtyna, imperia i powrót geopolityki”.

Metafora „żelaznej kurtyny” jest stara jak świat. Sięga zapewne jednej z wersji Talmudu, wedle której nawet taka konstrukcja nie była w stanie spowodować, by lud Izraela, pomimo wygnania i rozproszenia, odłączył się od prawdziwego Boga. Z kolei rosyjski filozof Wasilij Rozanow pisał o „żelaznej kurtynie”, która „ze zgrzytem, skrzypieniem i świstem” opadła nad historią jego ojczyzny wskutek rewolucji bolszewickiej i wojny domowej, brutalnie odcinając instytucje, wartości i obyczaje starego świata. W tych przypadkach nie chodziło o rozdzielenie terytoriów – lecz o separację bytów znacznie bardziej ulotnych.

Popularne dzisiaj rozumienie tego pojęcia zawdzięczamy natomiast Winstonowi Churchillowi oraz (zazwyczaj wstydliwie pomijanemu w tym kontekście) Josephowi Goebbelsowi. Obaj posłużyli się tym sformułowaniem – w odstępie parunastu miesięcy – aby zasygnalizować powstanie dwóch przeciwnych bloków politycznych i militarnych, a także nieprzeniknionej granicy pomiędzy nimi. Tutaj wkroczyła dosłowność: rychło „kurtyna” przestała być chwytliwą frazą retoryczną, stała się fizyczną barierą złożoną z zasieków, murów,

szlabanów i uzbrojonych straży. „Żelazną” w Europie, „bambusową” w Azji, ale z tym samym zadaniem: oddzielenia dwóch odmiennych światów, opartych na innych systemach politycznych i gospodarczych, innym postrzeganiu roli jednostki, innym spojrzeniu na kulturę, sztukę, naukę, sport i sposób prowadzenia wojen.

Przeczytaj również: Zimna wojna ekonomicznych idei i ekonomiczne batalie „zimnej wojny”

W realiach połowy XX wieku było to zadanie wykonalne – wola polityków mogła sprawić, że pomiędzy obydwojma światami dało się ograniczyć niemal do zera przepływy i wzajemne interakcje, przynajmniej te niekontrolowane przez ośrodki władzy. Wówczas był to jeszcze znak nowoczesności; nieco wcześniej ludzkość znała głównie granice znacznie bardziej płynne i umowne, często stanowiące „limes” lub „strefę buforową”, a pojęcie „suwerenności” bynajmniej nie oznaczało pełni kontroli politycznej, ekonomicznej i ideologiczno-informacyjnej nad tym, co w obrębie takiej granicy się działo. Dopiero w XIX wieku wzrost możliwości technicznych spowodował zarówno uszczelnianie przez państwa ich granic, jak i zwiększenie nadzoru wewnątrz nich. Notabene, nierzadko kosztem wspólnot mających pecha funkcjonować po różnych stronach linii, narysowanych przez polityków – w takich przypadkach brutalnie niszczone naturalne tkanki, eksterminowano i wysiedlano ludzi, wymuszano lojalność. Wszystko to w imię fetyszu państwa narodowego i jego racji stanu, a potem – w imię interesów blokowych.

Bariera między blokiem zachodnim i wschodnim była oczywiście tymczasowa. Rozwój technologii i wymuszane przezeń zmiany społeczne rychło spowodowały tu i ówdzie korozję żelaza i gnicie bambusa. A jeszcze później, nie bez związku ze słabnięciem

oddzielających go kurtyn, jeden ze światów implodował gospodarczo i politycznie. Jeśli jednak ktoś uznał wtedy, że to już koniec podziału na bloki – to wykazał się naiwnością. Początek XXI wieku przyniósł odtwarzanie globalnych podziałów i granic, tyle że mechanizmy i formy różnią się znacząco od tych znanych z niedawnej historii.

„Teologia Polityczna Co Tydzień” ukazuje się dzięki hojności Darczyńców. Dziękujemy za wsparcie. Trwa zbiórka na wydania w 2026 roku.

Przyszłe kurtyny też będą dzielić bloki państw. Zapewne ten amerykański od chińskiego, a być może wyłoni się jeszcze parę innych. Ale nikt nie będzie zdolny, nawet gdyby chciał, do zapewnienia barierom stopnia szczelności, znanego z historii zimnej wojny. Nie w świecie intensywnych, wzajemnych interakcji – zwłaszcza handlowych i technologicznych. Trudno sobie zresztą wyobrazić, by któryś z przyszłych bloków celowo postawił na autarkię w stu procentach. Nawet w stanie otwartego konfliktu lub na jego pograniczu bardziej opłacalne będzie podtrzymywanie relacji ekonomicznych, naukowych, kulturalnych i innych. Nie tylko po to, by korzystać z efektu skali oraz podpatrywać i wykorzystywać rozwiązania, ale na przykład również w celu „bycia obecnym” w cudzej przestrzeni, tej fizycznej i tej wirtualnej, by łatwiej eksportować przemoc oraz zyskiwać zdolność do manipulowania narracjami. Bo one są dziś równie ważnym instrumentem „projekcji siły” jak rakiety i czołgi oraz kontrola dostaw kluczowych surowców.

Ten trend już widać – wszak pomimo strategicznych różnic politycznych islamscy fundamentaliści chętnie używają zdobyczy zachodniej techniki, a liberalni demokraci z Zachodu kupują chińskie auta i telefony. Dzieci rosyjskich przywódców, pomimo sankcji, uczą się

i robią kariery w Stanach, Szwajcarii i Wielkiej Brytanii. Północni Koreańczycy wpuszczają turystów, bogaci Hindusi i muzułmanie inwestują w pozornie nieoczywistych miejscach, a europejskie i amerykańskie koncerny ani myślą uciekać z chińskiego rynku. Rzecz jasna, to nie jest „konwergencja” w tym sensie, że mamy do czynienia z procesem stopniowego zacierania różnic i eliminowania pól konfliktu. Przeciwnie – to wykorzystywanie szpar w kurtynach, a nawet celowe ich tworzenie, by zwiększyć własny potencjał i osłabić rywali, a przy tym poszerzać sobie pole politycznego manewru. I w gruncie rzeczy mniej istotne, czy to skutek zmiany mentalności od czasów Churchilla, większej skłonności do gier o sumie niezerowej, powszechniejszego zrozumienia, że nikt nie jest dziś tak doskonały i potężny, żeby pozwolić sobie na pełną i dobrowolną izolację, czy raczej modyfikacji kluczowych uwarunkowań.

Nie bez znaczenia jest niewątpliwie malejąca zdolność państwa (a bloku państw tym bardziej) do kontrolowania terytorium oraz do wymuszania na jego mieszkańcach określonych zachowań i systemów wartości. Przeniesienie znacznej części naszych interakcji do cyberprzestrzeni jest tu czynnikiem kluczowym, pomimo wysiłków niektórych autorytarnych rządów, by wydzielić i poddać maksymalnej kontroli „swoją” część Internetu. Ponadto, kluczowe zagrożenia współczesności – od wciąż nowych wirusów, po katastrofy naturalne, terroryzm i przestępczość zorganizowaną – niewiele sobie robią z granic państwowych i kilometrów. Jednocześnie coraz więcej ludzi, pod różnymi szerokościami geograficznymi, odkrywa i celebrytuje swoje tożsamości inne niż wynikające z obywatelstwa. Czasem religijne, czasem lokalne, czasem etniczne, a niekiedy nawet korporacyjne, hobbystyczne czy seksualne. To rozmywa tradycyjne wektory lojalności bardziej niż się powszechnie sądzi, a przy okazji stymuluje politologiczne refleksje o „nowym średniowieczu” (bo ów

zdywersyfikowany świat faktycznie pod wieloma względami przypomina realia feudalnej Europy – zaś określenie nadchodzącego modelu stosunków społecznych mianem „technofeudalizmu” nie jest pozbawione sensu).

Przeczytaj również: Pułapka Tukidydesa – straszak czy realne zagrożenie?

Pojawia się nam przy okazji nowy kosmopolityzm – jako cecha wąziutkiej, ale potężnej i wpływowej warstewki hipermiliarderów, wykorzystującej dla swych celów i kaprysów rządu państwowe. Także, acz w nieco innych dekoracjach – warstwy specjalistów, dowolnie zmieniających miejsce zamieszkania i płacenia podatków, podążających za atrakcjami oferowanymi im przez rywalizujące ze sobą globalne metropolie. Patriotyzmy (a tym bardziej nacjonalizmy) są przy tym wciąż dla władców świata użyteczne, jako jeden z rodzajów „opium dla mas” – będą więc sztucznie dokarmiane jeszcze bardzo długo, żeby przypadkiem nie zanikły. Ale nowe kurtyny zawisną pewnie coraz gęściej już nie tylko pomiędzy obywatelami różnych państw, lecz przede wszystkim pomiędzy przedstawicielami różnych klas, grup interesów i wyznawcami odmiennych systemów wartości – także w ramach jednego bloku, państwa, narodu. Im szybciej rozpowszechni się polityczny i ekonomiczny „neo-darwinizm”, na który akurat zapanowała moda, tym proces ów stanie się pewnie wyraźniejszy.

Swoista „deterytorializacja polityki” nie jest, rzecz jasna, absolutna, podobnie jak atrofia instytucji państwa narodowego. Parag Khanna, politolog amerykański hinduskiego pochodzenia, słusznie wskazał, że miejsce ochrony fizycznych granic zajmuje dzisiaj, w roli wyznacznika realnej potęgi, efektywne panowanie nad łańcuchami dostaw i kanałami komunikacji. Odnośnie tych drugich: w miarę jak

neoplemiennosc stopniowo zastapi stare identyfikacje narodowe, potencjalne konflikty, wspolkszaltujace nowy swiat, dotyczyc beda nie tyle murow granicznych i ziemi, ile wlasnie zdolnosci do „bycia branym pod uwage” w chaosie wirtualnej przestrzeni. Po roznych stronach nowych, bardzo dynamicznie zmiennych „kurtyn” znajduja sie zas nierzadko sasiedzi zamieszkujacy domy przy tej samej ulicy, a niekiedy czlonkowie jednej rodziny, przebywajacy pod wspolnym dachem.

Optymisci wskazuja, ze slabnace mozliwosci kontroli panstw nad ich obywatelami z czasem podwaza realnosc wszelkich „kurtyn” – zwlaszcza „zelaznych”. Ponowoczesne granice bylyby wiec w tej radosnej wizji raczej pomostem (ku innym kulturom, alternatywnym wladztwom, nowym zasobom) niz barykada, zza ktorej wyzieraja lufy karabinow. Znacznie bardziej realny jest niestety pesymistyczny wariant, w ktorym na mostach tez bedzie sie toczyc walka, w dodatku niekiedy bardziej brutalna niz ta na blankach dawnych murow. Z prostego powodu: bedzie pozbawiona regul, ktorych z czasem dopracowaly sie panstwa, cywilizujac swoja rywalizacje.

Paradoksalnie – pewnie niejedna ofiara przemocy, kinetycznej lub informacyjno-symbolicznej, w obliczu presji jakichs „onych” zataskni w tym nadchodzacych swiecie za solidna, najlepiej zelazna (!) kurtyna, za ktora moglaby sie schronic. Niestety, nic z tego. Nie bedzie nia ani granica panstwowa, ani plot otaczajacy luksusowe osiedle, ani nawet najnowszy firewall w komputerze. Czas po prostu przywykać do zycia w swiecie, w ktorym „obcy” (niekoniecznie wrogowie, ale jednak „inni”) od czasu do czasu wytracaja nas ze strefy komfortu, zagladaja nam do intymnych zakamarkow domu i duszy, a czasami probuja tam narzucic wlasne porzadki i priorytety. To oczywiscie nie znaczy, ze w kazdym przypadku mamy im na to pozwalac – ale zamiast beznadziejnie

marzyć o silnym przywódcy, który zabezpieczy nas stalowym płotem, chyba lepiej ćwiczyć własną asertywność. Ta cecha przyda się również wtedy, gdy ktoś pod pozorem troski o nasz fizyczny i psychiczny dobrostan spróbuje urządzić nam więzienie.

Witold Sokała

publicysta „Dziennika Gazety Prawnej”, wykładowca Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”
[518]: „Żelazna kurtyna, imperia i powrót geopolityki”**

Fot. GeorgeLouis, CC BY-SA 3.0